WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, środa 29 grudnia 1937 Nr. 356

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Faszystowski rząd rumuński wywołał konsternację w Paryżu

Paryż, 29. 12. (A) Pierwsze wiadomości na temat dymisji Tatarescu i objęcia szefostwa rządu przez Gogę wywołały tutaj w kołach politycznych znaczne zakłopotanie. Nowy premier znany jest tu bowiem ze swych sympatii proniemieckich i stąd wyrażana jest obawa, czy obecne przegrupowanie nie zniweczy rezultatów wizyty ministra Delbosa w Bukareszcie. Dymisja premiera Tatarescu udaremniła przyjazd jego do Paryża, zapowiedziany na koniec stycznia. Liczono, iż w trakcie tej rewizyty wyjaśnione zostaną wszelkie wątpliwości, jakie mogłyby nasuwać stosunki rumuńsko-francuskie i że stanie się ona pożytecznym uzupełnieniem podróży premiera Delbosa.

Skład gabinetu Gogi

Bukareszt. 29. 12. (R) Ogłoszony został urzędowo następujący skład nowego gabinetu: prezes rady ministrów — Oktawian Goga, sprawy wewnętrzne — Armand Calinescu, sprawy zagraniczne — Istrate Micescu, finanse — Eugene Savu, przemysł i handel — Gigartu, oświata — prof. Petrovici, wyznania religijne — Lupas, kooperacja — Ghitesco, sprawiedliwość — Radulescu, komunikacja i czasowo domeny państwowe — Potarca, obrona narodowa — gen. Antonescu, lotnictwo i marynarka — Irimescu, praca — Georges Cuza, zdrowie publiczne — dr Banu, minister bez teki — prof. Aleksander Cuza.

Na podsekretarzy stanu powołani zostali w prezydium rady ministrów — Aleksander Hodos, w min. spraw wewnętrznych — Ioanid i Simian, w ministerstwie obrony narodowej — gen. Paweł Teodorescu.

Sensacyjny artykuł Bluma o rezultatach podróży min. Delbosa

Paryż, 29. 12. (A) „Populaire“ organ urzędowy francuskiej partii socjalistycznej, przynosi na naczelnym miejscu artykuł pod tytułem: „Francja i jej sojusznicy“, który wywołał duże poruszenie w tutejszym świecie politycznym. Artykuł jest drukowany w całości tłustym drukiem i styl jego wyraźnie zdradza wicepremiera Leona Bluma, naczelnego redaktora. Autor powraca na wstępie do niedawnej podróży pana Delbosa i podaje analizie jej wyniki polityczne. Stwierdza więc, że minister francuski istotnie stanął przed faktem dokonanym zbliżenia polsko - niemieckiego i jugosłowiańsko-włoskiego, dokonanych bez żadnego udziału pośredniczącego Francji. Lecz opinia francuska powinna być z takiego obrotu rzeczy zadowolona, bowiem wszelkie tarcia między Warszawą a Berlinem, oraz Belgradem i Rzymem groziły zawsze wciągnięciem Francji w niebezpieczny konflikt. Obecnie p. Delbos miał okazję przekonać się, iż wspomniane zbliżenia bilateralne nie naruszyły więzów, łączących te państwa z Francją i że w żadnym razie nie mają charakteru antyfrancuskiego. Okzało się też, że Mała Ententa mimo wszystko wytrzymała próbę i że jest dziś na drodze nowego wzmocnienia. Z drugiej strony zbliżenie polsko - niemieckie nie wpłynęło ujemnie na stosunki polsko - sowieckie, natomiast dyplomacji francuskiej nie udało się osiągnąć tak bardzo dziś potrzebnego wyjaśnienia horyzontu polsko - czechosłowackiego.

Artykuł „Populaire“ stanowi niewątpliwie odstępstwo od zasad polityki socjalistycznej, głoszącej zawsze bezwzględną wierność dla koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa. W tutejszych kołach prasowych niezwłocznie powiązano to sensacyjne wystąpienie z potęgującymi się stale pogłoskami o przygotowaniach do podjęcia rozmów niemiecko - francuskich.

Jak Trzecia Rzesza dotrzymuje swej umowy z Austrią

Olbrzymi przemyt bibuły hitlerowskiej

Wiedeń, 29. 12. (D) Wczoraj przy przejeździe austriacko - niemieckiej granicy koło Passau policja zatrzymała samochód, w którym przy rewizji znaleziono olbrzymie ilości narodowo - socjalistycznego materiału propagandowego oraz poufne instrukcje dla austriackich narodowych socjalistów. Pasażerów samochodu obywateli niemieckich aresztowano i wdrożono przeciwko nim dochodzenie karne.

„BIAŁA" HISZPANIA -- kolonią niemiecką

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

SEWILLA, w grudniu.

Przy stacji benzynowej na skraju miasta pierwsze zetknięcie z posterunkiem „guardia civil". Dżentelmeni w zielonych mundurach i czarnych, ceratowych kapeluszach napoleońskich pytają szofera o jego prawo jazdy, a następnie o nasze przepustki. Szofer, który zdążył już usłyszeć, że rozmawiamy między sobą w obcym języku, a zauważył, że dwaj spośród nas, to... blondyni, oświadcza gwardzistom autorytatywnie: — Allemanes!

Jeden z wartowników nieufnie zagląda do wnętrza limuzyny. Siedzimy z odkrytymi głowami. Dwie płowo-blond czupryny skutkują szybciej od najważniejszego „salvo-conducto". Dwa sprężyście wyciągnięte ku nam ramiona potem znak dłonią — możemy jechać. Na przestrzeni ponad 500 kilometrów dzielących Salamankę od Sewilli mijamy dziesiątki puebli i miasteczek. Wszędzie ta sama historia. Szofer oznajmia posterunkom „guardia civil" czy „falangi": — Allemanes! — Droga otwarta. Żadnych dokumentów, żadnych dyskusyj.

W ślicznym „paradorze" narodowego syndykatu turystycznego w Meridzie nad Guadianą, zatrzymujemy się na śniadanie. Umyliśmy ręce, wychodzimy do pełnego zieleni patio. Pstrykają Leiki. Idziemy potem do sali jadalnej. Kelner pręży ramię i woła służbiście: — Heil Hitler! Arriba Espana!

W czasie spożywania śniadania wchodzi do sali restauracyjnej bardzo wysoki, skądciś mi znany pan z elegancko ubraną, młodą panią. Przez cały czas śniadania myślę, gdzie spotykałem wysokiego pana. Wreszcie skończyliśmy wychodzimy. Przed „paradorem" obok naszego Peugeot'a stoi niska, rasowa limuzyna Horch. Na przednich błotnikach dwa zamknięte w celofanowych oprawkach czerwone proporczyki z... czarną swastyką w białym polu. Teraz już wiem. Ten wysoki pan, to ambasador Rzeszy w Salamance.

Zaraz za nieskończenie długim, rzymskim mostem na Guadianie spędza nas na prawo ryk klaksonu. Oglądam się. Potężny Horch dopędził nas bez trudu. Obok szofera w liberii, ze swastyką na czapce, jakiś kanciasty blondyn. W głębi maszyny — ambasador i żona. Minęli nas, ale szofer nasz widocznie myśli, że należymy może do ambasadorskiego „dworu", bo trzyma się w odległości kilkunastu metrów za dyplomatyczną limuzyną, co mu przychodzi o tyle łatwiej, że dotychczas doskonała szosa popsnła się bezprzykładnie. Znów mijamy puebla i miasteczka, teraz widząc na pierwszej maszynie proporczyki ze swastykami, a w drugiej blond głowy, nikt nie ośmiela się nawet zatrzymać nas. Dopiero na wysokości około 80 km. przed Sevillą przed jakimś pueblem zagradza szosę paru już nie gwardzistów czy „falangistów", ale regularnych żołnierzy. Najprzód mówią coś do „załogi" Horcha. potem podchodzą do naszego wozu. Wyciągnięte ramiona i uprzejma rada, żebyśmy jechali teraz szybko, nie zatrzymując się po drodze, bo droga ta niezadługo zostanie zamknięta...

— Dlaczego? — pytamy.

Coś tam mętnie tłumaczą, że niedaleko jest front i ze względu na bezpieczeństwo przyjezdnych z zapadnięciem zmroku drogę dla ruchu kołowego i pieszego zamyka się. Przypominam sobie fatalnie ostrzelany autobus, który właśnie z tej drogi przyjechał do Salamanki.

Gęsty mrok leży na ziemi, kiedy wciskamy się w pierwsze światła Sevilli. Portier w hotelu wita nas po niemiecku, podobnie kelner w restauracji hotelu „Madrid", zresztą Szwajcar z Bazylei. W czasie obiadu dowiadujemy się istotnej przyczyny zamykania drogi na przejechanym niedawno odcinku pod Sevillą. W czasie likwidowania czerwonych na południu, oddziały gen. Queipo de Llano zepchnęły w góry między szosą Salamanka-Sevilla, a granicą portugalską ponad 2.000 górników z Rio Tinto, ale... na tym nie koniec. Górnicy bowiem usadowili się tam tak mocno, że nie tylko oddziały białe nie mogą ich wytrzebić, ale z zapadnięciem mroku, czerwoni robią wypady do puebli, leżących wzdłuż wspomnianej szosy. Bydło i owce mają ze sobą w górskich kryjówkach, ale nie mają wina, chleba i amunicji. Po to robią wycieczki.

Późnym wieczorem siedzę w typowo sevillańskiej „bodedze". W małym lokaliku robi się coraz ciaśniej. Na niskich taboretach pod ścianami zasiada coraz więcej rosłych mężczyzn o charakterystycznie podgolonych czuprynach, twarzach krwistych, porysowanych „menzurami". Mówią obcym językiem. ledwie raczą dostrzegać smagłe dziewczyny w bajecznie kolorowych andaluzyjskich strojach, tańczące przed nimi pokorny taniec... niewolnic.

Angażując się po stronie gen. Franco, III Rzesza dała nie tylko sprzęt wojenny, nie tylko ludzi, ale ograniczyła się do opanowania pewnych działów broni (np. lotnictwo) oraz ważniejszych centrów nerwowych, jak np. komunikacja (samoloty pasażersko - pocztowe Lufthansy i „Iberri), służba informacyjna (biura chemiczne badania korespondencji), zaopatrzenie armii (szefostwo parków intendenckich), komisje zakupów). Tego rodzaju, bądź co bądź pokaźny „wkład" III Rzeszy musiał pociągnąć za sobą nie tylko gwarancje odpowiednich świadczeń ekonomiczno - politycznych Hiszpanii na korzyść Rzeszy, ale również musiał przyczynić się do odpowiedniego „podciągnięcia" rzeczywistości hiszpańskiej do wymogów obcych, a tak bardzo pomocnych przybyszów.

Argus.

Echa napadu na adw. Nagórskiego

Warszawa, 29. 12. (B) W związku z napadem korporantów na mec. Nagórskiego, Klub Demokratyczny wystosował do adw. N. następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie!

Na wiadomość o napadzie, którego padł Pan ofiarą, tym bardziej oburzającym i w naszych nawet stosunkach niesłychanym, że napad ów miał miejsce po zlikwidowaniu przez Pana z bronią w ręku, zgodnie z tradycjami polskiego honoru żołnierskiego, sprawy, wynikłej na Walnym Zebraniu Adwokatów, a sprowokowanej zachowaniem się części tegoż zebrania,

wyrażamy Panu, zasłużonemu działaczowi niepodległościowemu, odważnemu i bezinteresownemu obrońcy oskarżonych synów włościańskich, rzecznikowi legalizmu, kultury ludowej i ideałów demokratycznych w Polsce — naszą serdeczną sympatię.

Klub Demokratyczny.

Za Zarząd:

Prof. dr Mieczysław Michałowicz, prezes
Regina Fleszarowa, wiceprezes.

Gen. Żeligowski stawia kwestię zaufania

Warszawa, 29. 12. (B) W kuluarach sejmowych krąży pogłoska, że pos. gen. Żeligowski wygłosi na najbliższym posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej przemówienie, którego konkluzją będzie postawienie votum ufności.

Zatarg płk. Koc - red. Mackiewicz

Warszawa, 29. 12. (B) Donieśliśmy o wynikłym zatargu między szefem O. Z. N. płk. Kocem a redaktorem „Słowa" wileńskiego Cat - Mackiewiczem.

W związku z tym red. Mackiewicz skierował sprawę przeciwko Kocowi na drogę sądową.

Imieniem red. Mackiewicza skargę popierać będą adwokaci: Święcicki, Woźniakowski oraz jedna z wybitnych adwokatek wileńskich.

Red. Mackiewicz będzie przeprowadzał dowód prawdy. W charakterze świadków wystąpi szereg działaczy sanacyjnych z płk. Sławkiem na czele. Jak słychać, red. Mackiewicz zgłosi na świadka również gen. Sosnkowskiego.

Obrony płk. Koca podjąć się mają adwokaci: Skoczyński i Waserberger.

Proces budzi szerokie zainteresowanie.

Sensacyjna rozprawa o obrazę czci

Żona prokuratora skarży dyrektora Ubezpieczalni

Tarnów. 29. 12. P. Genowefa Koperowa, żona prokuratora przy sądzie okręgowym w Tarnowie zaskarżyła p. Jana Pilarza dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Tarnowie o to, że w listach skierowanych w listopadzie 1937 do oskarżycielki prywatnej i do jej męża. obraził ją, przy czym oskarżycielka prywatna była urzędniczką Ubezpieczalni Społecznej w Tarnowie i została zwolniona. Gdy zaś oskarżycielka prywatna — wniosła potem w maju 1937 prośbę o sprolongowanie umowy służbowej i sprawa tego podania nie została załatwiona, napisała oskarżycielka prywatna służbowo podanie — względnie odwołanie co do zwolnienia jej ze służby, zapodając, że w razie nieotrzymania załatwienia tej prośby przez Ubezpieczalnię Społeczną, będzie się czuła upoważniona do przedstawienia osobiście całego toku, sposobu oraz okoliczności towarzyszących załatwieniu powyższego podania oraz właściwego powodu zwolnienia jej — p. Ministrowi Opieki Społecznej.

W odpowiedzi na powyższe pismo otrzymała oskarżycielka prywatna oraz jej mąż, podprokurator, powyższe dwa pisma będące przedmiotem oskarżenia, których treścią czuła się oskarżycielka prywatna obrażona.

Rozprawa w powyższej sprawie odbyła się dnia 28 bm. w Sądzie okręgowym. Po przeprowadzeniu dowodów rozprawa została odroczona.

Nożycami przez prasę

PANI WANDA PEŁCZYŃSKA

„Robotnik":

Wracam do p. St. Wolskiego, wice-prokuratora Sądu Okręgowego w Wilnie. P. St. Wolski był łaskaw (cytuję w ślad za „Warszawskim Dziennikiem Narodowym") zadeklarować (podkreślenie moje);

„I jeżeli przychodzi taka pani Pełczyńska i oświadcza, to nie jest ona dla mnie wiarygodnym świadkiem, wystawia ona sobie przede wszystkim świadectwo braku poczucia odpowiedzialności".

Otóż, widzi pan, panie St. Wolski (rozmyślnie pomijam pański urząd): „taka" p. Wanda Pełczyńska jest dumą wszystkich tych, którzy uczestniczyli kiedykolwiekbądź w polskim ruchu niepodległościowym. Pani Wanda Pełczyńska zdała w swoim życiu sto razy egzamin z poczucia odpowiedzialności. Bo w I Brygadzie ryzykowała sto razy własnym istnieniem. Ja, gdybym był młodym prokuratorem, tobym przed świadectwem pani Wandy Pełczyńskiej uchylił nisko czoła. Taka jest „taka" pani Wanda Pełczyńska, posłanka na Sejm, który zwalczam, nie należąca do P. P. S.

CZERWONE TARCZE

Kurier Powszechny (Wilno):

Jak daleko awansują się różne rywalizujące z sobą ugrupowania polityczne, wciągając mło dzież szkolną do akcji politycznej, znajdujemy jaskrawy dowód w nowoutworzonym organie politycznym, przeznaczonym dla młodocianych „działaczy" pod nazwą „Czerwone Tarcze". Otóż w tych „Czerwonych Tarczach" — mieniących się organem „młodych Piłsudczyków" — znajdujemy taką oto wiadomość:

„W ostatnich czasach dużą aktywnością na terenie szkolnym odznaczyły się dwie organizacje „nielegalne", a mianowicie „Trzynasty Maj" i „Zw. Rewolucyjnych Piłsudczyków". Ostatnio na kilku imprezach o charakterze publicznym rozrzucono parę tysięcy ulotek podpisanych przez te organizacje. Sympatycznym jest, że tak bliskie nam ideowo organizacje wyszły już ze stadium poczwarkowego i rozpoczęły pracę aktywną zakrojoną na większą skalę. Szkoda tylko, że na terenie szkolnym działają aż dwie organizacje młodych Piłsudczyków. Czym tłumaczyć sobie to rozdwojenie!"

WARSZAWA-BUKARESZT-BIAŁOGRÓD

„Kurier Warszawski"

Sprawy polityki zagranicznej roznamiętniały również poszczególne stronnictwa rumuńskie. Partia „Totul pentru tara" (Wszystko dla kraju), zainaugurowała kampanię wyborczą oświadczeniem, że w razie objęcia władzy, stanie wyraźnie po stronie osi Berlin — Rzym. Partia zaranistyczna (p. Maniu), zarzuciła polityce zagranicznej obecnego rządu, chwiejność i dwuznaczność i zażądała bezwzględnego podporządkowania ideom L. N. i przymierza z Francją. Natomiast partia narodowo - chrześcijańska (p. Goga), wysunęła jako hasło, nową oś Warszawa — Bukareszt — Białogród, która stanowiłaby „przegrodę przed zalewem wpływów sowieckich".

PLANY JAPOŃSKIE

„Kurier Polski":

Chodzi tu bowiem o opanowanie kontynentu, którego jednym z półwyspów jest Europa, a drugim Indie. W porównaniu z tym wielkim zagadnieniem, poruszonym przez Kraj Wschodzącego Słońca, nasze europejskie spory wyglądają mniej więcej tak, jak kłótnie kumoszek na targu, wobec walk Tytanów z Cyklopami.

Adw. Szumański nie stanął przed Sądem Okręgowym

Warszawa, 29. 12. (A) W Sądzie Okręgowym w Warszawie miał się dziś odbyć w instancji odwoławczej proces adwokata Wacława Szumańskiego. Po rozpoczęciu rozprawy okazało się, że adwokat Szumański się nie stawił, nadsyłając zaświadczenie, iż jest chory i przebywa w Krakowie. Sąd postanowił ustalić adres adwokata Szumańskiego w Krakowie za pośrednictwem policji, a następnie poddać oskarżonego zbadaniu przez lekarza urzędowego. Proces został odroczony do dnia 3 stycznia.

Po głębokim namyśle...

Co powiedział król rumuński swym nowym ministrom

Bukareszt. 29. 12. PAT. Po złożeniu przysięgi przez członków nowego gabinetu — król Karol wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.: „Nie bez głębokiego namysłu powierzyłem panom ster rządów w tych trudnych godzinach. Macie przed sobą wiele pracy i winniście być ożywieni uczuciami niezachwianego patriotyzmu i wierności wobec monarchy i kraju. Jestem przekonany, że uczucia te tkwią głęboko w waszych sercach i że należycie do grupy, której hasłem jest: „Bóg, król i naród". — Wstępujecie na nową drogę, na której dewizą jest nacjonalizm. Jest to dewiza piękna, lecz mogąca nasuwać pewne trudności. Posiadacie niewątpliwie dość doświadczenia i ducha poświęcenia, aby wypełnić bez wahania, lecz zarazem z należytą ostrożnością trudną misję, którą wam powierzam. Podstawa, na której opiera się cały gabinet, mający wzniosłą dewizę „Bóg, król i naród", łączy w sobie dwie dzisiejsze potęgi: siłę nacjonalizmu, popartą przez najliczniejszą w kraju warstwę chłopską. To są symbole zjednoczenia w tym gabinecie i jestem przekonany, że wy wszyscy będziecie umieli wypełnić z całym oddaniem tę szczytną misję i wprowadzić w życie te hasła, którymi kieruje się naród rumuński. Życzę wam jak największego powodzenia, które przyczyni się do zwiększenia siły narodu i wzmocnienia naszej ojczyzny. Niech Bóg wam dopomaga".

W odpowiedzi na to premier Goga oświadczył: „Poczytujemy sobie za wielki zaszczyt zaufanie Waszej Królewskiej Mości i jesteśmy decydowani wypełnić powierzoną nam misję z całym poświęceniem. Pełen poszanowania dla form konstytucyjnych rząd, któremu mam zaszczyt przewodniczyć — pragnie już od pierwszej chwili zapewnić, aby życie naszego państwa przy utrzymaniu ładu i autorytetu upływało w atmosferze pracy i uczciwości. Idea narodowo chrześcijańska ze wszystkimi atrybutami logicznymi znajduje się u podstaw naszej koncepcji rządowej, która siłą rzeczy kieruje się przede wszystkim ku ludności włościańskiej — stanowiącej najsilniejszą podstawę, na której opiera się nasze państwo".

Ucieczka Titulescu

Paryż. 29. 12. (A) Nagły wyjazd b. ministra Titulescu na kurację do Wiednia potraktowany został w kołach politycznych i dyplomatycznych Paryża jako pewnego rodzaju ucieczka w związku z rozwojem wypadków politycznych w Rumunii. Data powrotu tego polityka do Rumunii, jest najzupełniej nieznana.

Napad rabunkowy na rodzinę żydowską

Warszawa, 29. 12. (A) W okolicy podwarszawskiej dokonano znów napadu rabunkowego na mieszkanie kupca żydowskiego we wsi Zerań. Do sklepu Leona Halsbanda wdarli się późnym wieczorem 4 osobnicy z rewolwerami w ręku. Po sterroryzowaniu Halsbanda, jego żony i 2 dzieci, napastnicy wyłamali szuflady w szafach i zrabowali około zł. 500. Przed odejściem zapowiedzieli bandyci, iż wystrzelają wszystkich, jeżeli kupiec zawiadomi policję. Halsband dopiero dziś rano zameldował na policji o napadzie rabunkowym. Wszczęto dochodzenia i pościg.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa 29. 12. (A) Bank Polski płaci dziś za dolar 5.25, frank francuski 17.69, frank szwajcarski 121.55, funt ang. 26.27, gulden gdański 99.80 Rm 114.— srebrna marka 120.—

Papiery procentowe: 4% pożyczka dolarowa 42. 25 3% pożyczka inwestycyjna I. emisji 79.25 3% pożyczka inwestycyjna II. emisji 79.50, 4 procentowa pożyczka konsolidacyjna 65.50, 5% pożyczka konwersyjna 67.75, 4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 64.— 4 i pół proc. wewnętrzna pożyczka państwowa 64.25 Tendencja słabsza.

Akcje: Bank Polski 114.25, Lilpop 61.50, Starachowice 36.— Tow. Akc. Fabryk Cukru 36.25. Ostrowiec 54.60, Modrzejów 13.50, Haberbusch 49.5, Tow. Warszawskich Kopalń Węgla 30.—

Strajk powszechny w Paryżu

Paryż. 29. 12. (A) Agencja Havasa donosi: Międzyzwiązkowa komisja administracyjna robotników zakładów użyteczności publicznej uchwaliła przerwanie pracy we wszystkich paryskich zakładach użyteczności publicznej z dniem 29 grudnia br.

Nowe naprężenie amerykańsko - japońskie?

Waszyngton. 29. 12. (R) Sekretarz stanu Hull oświadczył, że polecił generalnemu konsulatowi Stanów Zjednoczonych w Szanghaju niezwłocznie stwierdzić, czy nowe japońskie zarządzenia dotyczące sądownictwa na obszarze Yangtse oznaczają, że więzieni obywatele amerykańscy nie będą już podlegać terytorialnemu sądownictwu amerykańskiemu, lecz będą sądzeni przez japoński sąd okupacyjny.

W tym ostatnim wypadku *mogłoby powstać nowe naprężenie stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią.*

Kitzbuehel w oczekiwaniu królewskiego gościa

Wiedeń. 29. 12. (D) W Kitzbuehel czynione są przygotowania, związane z bliskim przyjazdem króla Belgii Leopolda III, Ma on przybyć pod nazwiskiem hr Flandrii.

Teodor Nowager

ŻYCIE NOCNE w tancbudach chińskich

(Oryginalny reportaż „Nowego Dziennika")

NANKIN, w grudniu.

Żaden marynarz nie uskarży się na Szanghaj, żaden oficer nie użali się na Nankin. Z pustymi kieszeniami wracają marynarze i oficerzy z Szanghaju i Nankinu. Rzeczywiście nie ma się co uskarżać. Dwa porty nielubiane przez zawodowych marynarzy, to Władywostok i Hajfa. Uskarżają się i złorzeczą marynarze wszystkich statków, klną na czym świat stoi, bo też nic dziwnego.

Nie spotka się tego ani w Londynie, ani w New Yorku, ani w Brindisi, ani w Trieście, w Beyruth, w żadnym „normalnym" porcie świata, czego ma się podostatkiem w Szanghaju i Nankinie.

Czy wiedzą państwo, jak wyglądają chińskie „gabinety masażu", dancing bary, „lokale handlowe", „kabarety", stowarzyszenie dobrego zagranicznego towarzystwa", nocne lokale, „kółka", „drawing-room'y", „salony pieszczot", „pałace rosyjskie", lokale taneczne, „plaże wspólne", „komitety dam barowych", „Tumble-Inny", tancbudy, domy publiczne, spelunki itp.?

A spotkali kiedyś państwo takie typy: — naganiaczy, przewodników, stręczycieli, masażystki, „felczerów", dwudziestoletnią blondynkę w niekrępującym pokoju, szykowną kobietę (trzeba podać godzinę i miejsce), emigrantki rosyjskie, „idealnie czyste kokoty", „posiadaczki dyplomu (czytaj książeczki) magistrackiego", „człowieka narzekającego stale na konkurencję" itp.?

A wszystko to dzieli się na pierwszorzędne, eleganckie, mniej eleganckie, tanie. W „lepszych" dzielnicach, gdzie mieszkają cudzoziemcy, przeczytać można wszystkie te szyldy w jakim języku tylko się chce. Tam też panują stosunki oficjalne. Wchodząc wykupuje się przy kasie bony. Zupełnie uczciwie i oficjalnie. Jeden bon oznacza jeden taniec z damą, którą sobie można wybrać. Nie decydujesz się tak szybko; bez przerwy mrugają, wykręcają głową na wszystkie strony, licytują się wysokością, przystojnością, biustem, zrobioną fryzurą, bo 30 procent z zapłaconego bonu wpływa do „jej" kieszeni. 40 proc. ma z konsumcji. Zależy to już od jej zdolności. Partner nie zawsze stawia szampana, nie zawsze rozbija baryłki; zdarza się i to. Widziałem Amerykanina, który zasnął w ramionach „matrony", a wówczas ona „kazała". Na jej zawołanie podawano bez przerwy. Wszystkie inne patrzyły z zazdrością, ale tamta wyróżniona zostanie przez właściciela. Raz, że Amerykanin, powtóre, że konsumcja górą. Inne siedzą pod ścianami i czekają, by który zaprosił je do tańca. Ubrane są, jako lekkoatletki, pływaczki, „kolumbiny", rusałki, cyganki, wiejskie dziewczęta. Romantycznie...

Wygodnie tu jest. Tego nie można zaprzeczyć. Saloniki, gabineciki, głębokie fotele wspólne, wyścielane meble, siedzenia z parasolem, bez. Urządzenia wcale nie chińskie.

Wojna jest dobrym interesem. Oficerowie angielscy, francuscy, amerykańscy i japońscy przeznaczają cały swój dodatek polowy na życie nocne. Bywają oni wszędzie. W lokalach pierwszej, drugiej i trzeciej klasy.

W spelunkach drugiej klasy nie gardzi się już żółtymi gośćmi. Na szerokich „avenues" kręcą się te same rosyjskie kokoty, ale — starsze roczniki. Są tańsze, nie mówi się tu o szampanie, raczej o piwie. Wysiadują w obskurnych knajpach i cuchnących lokalach te „uciekinierki z piekła sowieckiego" — jak się tłumaczą. Są to najczęściej mężatki. Mężowie ich zajmują się szpiegostwem, przemytnictwem, handlem dziewczętami; są stręczycielami, naganiaczami i alfonsami.

Jeśli ceny tu są bardziej umiarkowane, to w najniższej klasie są wprost niskie. W ciemnych, cuchnących i wąskich zaułkach głośno ryczą stare, zwiędłe kobiety. Tu wszystko odbywa się bez pardonu. Zastępują drogę każdemu przechodniowi, ciągną za rękę, uczepiają się ramion, wśród głośnych nawoływań „Come in my house..."

Te również uciekły z piekła sowieckiego. „Zawód" swój znają we wszystkich językach. Mówią po angielsku, francusku, wyśmiewają po niemiecku, ryczą po rosyjsku: nauczono je. Od lat przesiadują tu oficerowie, marynarze, cudzoziemcy. Roi się od pośredników i naganiaczy. „Najsłodsze i najzdrowsze dziewczęta, tu!" — woła równocześnie cała grupa alfonsów. — Tu najczystsze! — ochryple wołają siedzący na ziemi kulisi. Namiętne! Namiętne! wysokie- niskie! szczupłe! grube! młode! najmłodsze u nas! — i przy tym mocno uderzają pokrywkami od garnków. Jest tego cała falanga młodych, małych i starych pośredników. Dociska się do nas jeden z nich. Widocznie jakiś lingwista. Jakimś francusko - angielsko - niemiecko - włosko - rosyjsko - chińskim akcentem zaczyna wychwalać wdzięki swych „pań" i przy tym gestykuluje. Na szczęście rozumie my go, z wyjątkiem chińskiego. Tłumaczy nam długo, co da się wyrazić w dwóch słowach: do wyboru i koloru. Tylko się decydować. Można np. za kilka centów pod gołym niebem, coram publico, bez żenady... I jeśli ryczysz ze śmiechu, zapewnia cię ten dobroduszny i elokwentny pan, że kulisi są od tego, by stanąć dookoła i zasłonić cię od przechodniów... Ohyda!

* * *

Wojna jest dobrym interesem. Nie tylko dla dostawców broni. Spelunki robią interes, tanbudy robią businessy. Dziewczęta znajdują zatrudnienie... Lokale w „dobrej" dzielnicy są natychmiast wynajmywane. Na gwałt poszukuje się fortancerek. Pokoje z niekrępującym wejściem nie stoją pusto. Lekarze mają ruch, felczerzy pracują bz przerwy. Od czasu — opowiada mi Mr. Sung — gdy w naszym mieście przebywa dużo wojska, oficerów — ulice są rzęsiście oświetlone. Szyldy rozmaitej wielkości i kształtu z dużymi latarniami we wszystkich niemal językach, wskazują nie tylko: „bary, kabarety Russian Massage'y itp., ale wszyscy lekarze „omnibusi" stali się specjalistami chorób wenerycznych: „panowie mają ceny zniżone" — „Wszelkie infekcyjne choroby najlepiej leczy lekarz... b. ordynator... (u dołu tłustymi literami) Metoda najszybsza.„ To znaczy, że od przyjazdu statku do wyjazdu można coś zrobić, jeśli nie kompletnie wyleczyć. Nie wiedziałem dotychczas, że istnieją metody szybkie i szybsze. Inne w Nankinie, inne w Szanghaju, a jeszcze inne widocznie w prowincji Kiangssi. Nie jest to jednak żadna konkurencja dla szpitali państwowych. Są i tak przepełnione.

P. FRANK

Wspólnik

Iluż to już zawodów nie próbował Maksym Pitney! Był kolejno sprzedawcą materiałów aptecznych, okularów, krupierem, aktorem filmowym, fordanserem, barmanem i nauczycielem. W końcu osiadł w Louisville w stanie Kentucky jako prywatny detektyw. Był jednak pechowcem i podobnie jak we wszystkich poprzednich zawodach, tak i obecnie wiodło mu się źle. Umieścił najpierw obok głównych drzwi wejściowych wpadającą w oczy tabliczkę, potem drugą, jeszcze większą w sieniach, a na poszczególnych piętrach trzecią, czwartą, piątą tak, że ludzie, którzy chcieli go odwiedzić, nie mogli się pomylić. Niestety jednak, nie przychodził żaden klient i Maksym Pitney popadł po czterech tygodniach bezcelowego czekania, w skrajną rozpacz. Aż wreszcie pewnego dnia wzeszła jego gwiazda.

Gdy zadzwoniono, musiał sam otworzyć, albowiem oddalił służącego, którego nie mógł opłacać I oto stał przed nim teraz jakiś zupełnie obcy mężczyzna, który był tak rozwścieczony, że detektywowi z trudem tylko udało się zeń wydobyć, że został okradziony.

Ktoś mu wyciągnął portfel. Wypadek ten wydarzył się, rzecz dziwna, w domu Maksyma Pitneya. W tym to domu nieznany złodziej skradł biednemu jegomościowi 700 dol.

Pitney zanotował dokładnie wszystkie szczegóły zainkasował skromną zaliczkę, zabierając poszkodowanemu resztę pieniędzy, jaką jeszcze przy sobie posiadał. Pierwszy klient odszedł.

W pół godziny zadzwoniono ponownie do drzwi wejściowych.

Maksym słyszał już kiedyś o prawie serii. Czyżby miało ono teraz zastosowanie?

Czy po pierwszym kliencie zgłasza się drugi? — Wpuścił do pokoju drugiego jegomościa, który najpierw przez dłuższą chwilę milczał, a potem powiedział:

— Jakie są właściwie pańskie warunki. To znaczy, ile pan dostaje zazwyczaj od znalezionej sumy, oczywista niezależnie od honorarium.

— 10 procent.

— Niezbyt dużo. No, ale mimo to proponuję panu następujący interes. Pan będzie się dzielił za mną honorarium, a poza tym przyzna mi pan procentowy udział.

— Dlaczegóż miałbym to robić?

— Tu ma pan przede wszystkim 700 dol. i portfel, w którym ta suma się znajdowała.

Pitney osłupiał.

— Pan... a więc pan jest... — wyjąkał.

— Ma pan rację — rzekł przybysz — to ja mu ukradłem portfel.

— A więc po co pan do mnie z tym przychodzi?

— Chcę to panu dokładnie wyłożyć. Zamierzam mianowicie przystąpić jako wspólnik do pańskiego przedsiębiorstwa. Nie włożę żadnego kapitału, ale przystąpię jako czynny współpracownik. Pańskim zawodem jest łapać złodziei, a ja jestem złodziejem. Będę okradał ludzi, dawał panu pieniądze, a pan będzie je potem zwracał poszkodowanym. Dodaj pan, że ujęty przez pana złodziej, to młody obiecujący i nigdy jeszcze dotąd niekarany człowiek, którego fatalne warunki życiowe zepchnęły na drogę przestępstwa. Skruszony młodzieniec zwrócił całą skradzioną sumę, ale prosi, by go nie wydać w ręce policji. Ręczę panu, że klienci zgodzą się na to i nie zwrócą się potem do policji z doniesieniem.

— Być może...

ZAGADKI „wampira Paryża"

Tragiczna konfrontacja Weidmann — Million

PARYŻ, w grudniu.

Gabinet sędziego śledczego mr. Berry od czasu sprawy Weidmanna przypomina muzeum kryminalne.

Biurka zarzucone dowodami rzeczowymi: fotografie, peruki, listy, walizy, różne części damskiej bielizny. Czego tam nie ma!

Śledztwo ustaliło, że Le Blond został zastrzelony z broni innego kalibru, nie tej którą zazwyczaj posługiwał sę Weidmann. A zatem nie tylko wampir mordował?... Tak! — odpowiada kategorycznie Weidmann. — Le Blond został zastrzelony przez mego wspólnika Milliona.

W takiej to właśnie fazie znajduje się obecnie śledztwo. Spór pomiędzy dwoma wspólnikami. Million walczy zaciekle o swą głowę, wypierając się krwawej roboty. Aby wreszcie wyjaśnić tę sprawę sędzia śledczy zarządził konfrontację pomiędzy dwoma opryszkami.

KONFRONTACJA

Z jednej strony ławki usiadł drżący Million, z drugiej pewny siebie i arogancki Weidmann.

Nie zabiłem Le Blonda! — krzyczy płaczliwym głosem Million.

— Kłamiesz! — replikuje Weidmann. Wzrusza ramionami i z ironicznym uśmiechem patrzy się na sędziego.

Za chwilę wampir opowiada jeszcze raz historię zamordowania Janiny Keller.

— A czy pamiętasz, że gdy mieliśmy zabić Janinę Keller, poprosiłeś, żebym ja do niej strzelił! Mówiłeś, że dopiero następna kolejka na ciebie przypadnie... a najbliższą ofiarą był przecież Le Blond — stara się logicznie tłumaczyć Weidmann.

Konfrontacja nie doprowadziła do żadnych rezultatów. W końcu obaj złoczyńcy zacięli się, nie chcieli mówić.

ZAGADKOWE LISTY

W sprawie Weidmanna jest zresztą jeszcze cały szereg niejasnych punktów, które wymagają wyświetlenia.

Tak np. w ukryciu pozostała dotychczas osoba pewnego pana Maurica, który za niezbyt wygórowaną opłatą dostarczał bandzie fałszywych dokumentów. Również nie odnaleziono autora szeregu listów pisanych do Weidmanna w języku angielskim, podsygnowanych „Hart Tinker".

— Nigdy wam nic o tych ludziach nie powiem, szukajcie sami! — upiera się wampir.

Długim, dość tajemniczym punktem są okoliczności, w jakich zginęła tancerka Koven. O szczegółach uduszenia Amerykanki Weidmann stara się mówić jak najmniej. Spuszcza wzrok i płacze...

Sędzia śledczy jednak nie traci nadziei, że wkrótce dowie się czegoś więcej. Przy zwłokach zamordowanej odnaleziono jej aparat fotograficzny z kilkoma kliszami. Błony są w tej chwili wyświetlone w laboratorium policyjnym i niewątpliwie będą stanowiły ciekawy materiał dla śledztwa.

KTO ZABIŁ KIEROWCĘ DROUILLARDA?

Mówi się również coraz głośniej o morderstwie kierowcy Drouillarda, który w początkach września został zabity w Lyonie.

Okoliczności, w jakich została dokonana zbrodnia, przypominają sposoby wampira. A jeśli jeszcze dodamy, że w tym czasie w Lyonie bawił Million ze swą przyjaciółką, nie jest wykluczone, że i Weidmann zjawił się w tym mieście „na gościnnych występach".

Jakkolwiek do tej chwili żadna nowa zbrodnia nie została dowiedziona Weidmannowi, to jednak stwierdzono, że wampir planował krwawe zamachy na cały szereg osób i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności ludzie ci wyrwali się z objęć śmierci.

Sąsiedzi wampira przypomnieli sobie o pewnej damie, ubranej w szary kostium, która często odwiedzała „willę śmierci". Ofiara czy wspólniczka?

OCALONA OD ŚMIERCI

Najciekawsze są jednak zeznania panny Georgette Duprez, która zawarła znajomość z Weidmannem w jednej z kawiarń na bulwarach.

Weidmann miał takie łagodne, sentymentalne oczy i tak skarżył się na samotność, że mlle Duprez zdecydowała się na odwiedzenie willi „La Voulzie". Oto jak opowiada o tej wizycie.

— Weidmann pokazywał mi swą willę. W pewnej chwili otworzył szafę i pokazał mi damskie suknie i bieliznę. — Jeśli pani zechce, wszystko to będzie należało do pani. — Potem wyjął z biurka rewolwer i zaczął się nim bawić. Zaczęłam się obawiać, zapytałam dlaczego to czyni. Odpowiedział, że już od czasów wojennych ma takie przyzwyczajenie.

Wreszcie zaczął mnie namawiać, abym obejrzała piwnice. Odmówiłam kategorycznie, twierdząc, że boję się wilgoci.

Wówczas Weidmann zaczął zdradzać wielkie zdenerwowanie, chodził od okna do okna, mówiąc, że oczeknje pilnego telegramu. Wreszcie wyszedł z domu, pod pozorem dowiedzenia się o depeszę na poczcie. Nie namyślałam się ani przez chwilę. Korzystając z jego nieobecności, uciekłam co sił starczyło...

Dziś zdaję sobie sprawę, że gdybym pozostała w willi, mój trup znajdowałby się w „piwnicy śmierci"...

Więzień żydowski odmówił opuszczenia więzienia w Akko

Tel Awiw, 29. 12. (S) W całej Palestynie szeroko omawiana jest sprawa J. Szneursona, który, aresztowany w czasie wypadków ulicznych w Jerozolimie i osadzony w więzieniu w Akko odmówił opuszczenia więzienia, jakkolwiek jeszcze dwa tygodnie temu nastąpił rozkaz wypuszczenia go na wolność. Jest to w każdym razie rzadko notowany wypadek, aby więzień polityczny wołał areszt, niż przebywanie na wolnej stopie. Widocznie zatem Szneurson uważa, że zwolnienie jest dla niego o wiele gorsze, aniżeli przebywanie w areszcie.

Omawiając ten wypadek donosi „Dawar", że Szneurson został ranny podczas rozruchów w Jerozolimie i w tym stanie osadzony w więzieniu. Rana jego nie zagoiła się jeszcze, a rząd, który rozkazał zwolnić go z więzienia, postawił przy tym jeden mały warunek, że Szneursonowi nie wolno wrócić do Jerozolimy, lecz musi pozostać w Akko. Łatwo sobie wyobrazić, jaki los czeka w Akko, gdzie znajduje się główne gniazdo band terrorystycznych, młodego Żyda na którego już raz dokonany został zamach i który zaaresztowany został przez władze angielskie jako zakładnik „aby zapobiec aktom gwałtu ze strony żydowskiej".

Wspomniane pismo zapytuje władze angielskie, czy są w stanie zapewnić Szneursonowi bezpieczeństwo w Akko i udzielić mu dostatecznej ochrony przed kulami i bombami arabskimi. Ten akt łaski ze strony rządu — kończy „Dawar" — świadczy o naiwności władz angielskich, które mimo 20-tu miesięcy terroru, nie zdołały jeszcze dostatecznie zorientować się w sytuacji.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Szneurson zdecydował się opuścić więzienie. Przymusowy pobyt w Akko zmieniono mu na Safed.

— A więc, co pan o tym sądzi?

— Wspaniały pomysł!

— Tak też i ja myślę!

— Ale czy pan dotąd nigdy nie był karany?

— Ani się śni! To niema żadnego znaczenia.

— A więc, zgoda!

W ten sposób Jozue Bufington stał się wspólnikiem Maksyma Pitneya i w domu pojawiły się nowe tabliczki, na których widniał napis: Biuro detektywów prywatnych Pitneya i Bufingtona.

Wszystko szło znakomicie, aż wreszcie pewnego dnia Bufington oświadczył, że nie chce sam dłużej ponosić ryzyka. Po prostu zastrajkował i nie chciał więcej kraść.

— A więc co z nami będzie? — zapytał Pitney.

— Panu było dotąd wygodnie — odparł Bufington — ja się trudziłem i narażałem na niebezpieczeństwo, a pan siedział sobie spokojnie w biurze, odbierał ode mnie pieniądze, zwracał je poszkodowanym i inkasował honoraria. Tak dalej nie będzie. Od dzisiaj pan będzie kraść, a ja obejmę pańskie dotychczasowe funkcje.

Pitney spojrzał przerażony na swego wspólnika

— Co? Ja mam...? — zapytał.

— Naturalnie — odparł Bufington. — Musi być sprawiedliwy podział pracy.

Protesty, prośby i groźby Pitneya nie dały żadnego rezultatu. Jedyną rzeczą, którą osiągnął, była obietnica Bufingtona, że udzieli mu nauki zręcznego kradzenia. Wbrew oczekiwaniu nauczyciel był z czasem zadowolony z postępów ucznia. Pitney pracował najpierw oczywista zapomocą manekinu bardzo dobrze. W końcu odważył się okraść pierwszego człowieka i to z takim sukcesem, że odtąd obaj wspólnicy zamieniali swe role co tygodnia. Przedsiębiorstwo świetnie prosperowało. Z czasem wspólnicy rozbudowali je. Weszli mianowicie w kontakt z różnymi współpracownikami, spoza domu, którzy okradali ludzi, otrzymując za to od obu detektywów stałe wynagrodzenie. Po kilku latach założono wielką spółkę akcyjną, w której dyrektorami zostali Pitney i Bufington.

Sława znakomitej firmy detektywistycznej przekroczyła granice miasta, sprawność ich przedsiębiorstwa stała się przysłowiowa i obu właścicielom firmy powierzano często wyjaśnianie sensacyjnych wypadków, jakie wydarzyły się w innych miastach. Utrwalonej sławie przedsiębiorstwa nie szkodził fakt, że obaj szefowie wracali z takich wypraw zamiejscowych prawie zawsze bez żadnego rezultatu, podczas gdy w rodzinnym mieście nabili zapewniony stuprocentowy sukces.

Mr S. W. Dinsontale, profesor psychologii na uniwersytecie w Louisville napisał wielkie dzieło w którym postawił nową teorię obyczajową biorąc pod uwagę zwiększającą się stale liczbę wypadków skruchy ze strony złodziei, którzy oddawali za pośrednictwem detektywów skradzione pieniądze. Dzięki tej książce Louisville zdobyło niebawem opinię najmoralniejszego miasta w Stanach Zjednoczonych.

W trzy miesiące potem Maksym Pitney został dyrektorem policji, podczas gdy jego wspólnikowi Bufingtonowi powierzono dyrekcję więzienia państwowego. Założony przez nich instytut detektywiczny został upaństwowiony.

W 10 lat później doszło do tego, że więzienie w Louisville, które w chwili gdy dyrektorem jego został Bufington, było za małe, stało teraz prawie zupełnie puste. Starzy więźniowie odcierpieli swe kary i rzecz dziwna, żaden z nich nie wrócił już nigdy do więzienia. W szarym domu w Louisville pozostali jedynie zbrodniarze skazani na 20 lat, względnie dożywotnie więzienie. Profesor Dinsontale opublikował drugi i trzeci tom swego dzieła. Senator Bufington został zaproszony do Paryża — by zreformować więziennictwo francuskie według wzorów z Louisville.

ROZMAITOŚCI

160 tys. H. P. na „Normandii"

W tych dniach opuścił port w Hawrze udając się do Nowego Jorku, największy po angielskiej „Queen Mary" transatlantycki statek francuski „Normandie". Statek ten tym się różni od wszystkich innych olbrzymów transoceanicznych, że motory jego uruchomiane są elektrycznością. Energia elektryczna „Normandie" wystarczyłaby do oświetlenia wszystkich mieszkań w Paryżu. Rocznie „Normandie" wytwarza pół miliarda kilowatgodzin, to jest 25 część tej energii elektrycznej — jaką zużywa cała Francja. Łączna suma energii — zasilającej motory „Normandie" wynosi 160.000 HP. Każdy z motorów o średnicy 5,20 m waży 210 tysięcy kg. Użycie energii elektrycznej do poruszania statków kalkuluje się znacznie taniej od węgla. Dzięki użyciu elektryczności — można było zainstalować na statku specjalny typ turbin, działających z szybkością 3000 obrotów na minutę, szybkość przeciętna statku wynosi 31 węzłów.

Najmłodszy pilot świata

Georges Leboutelier, Francuz, uczeń 4-tej klasy gimnazjalnej, liczy 13 lat, jest najmodszym pilotem na świecie. Od 7-go roku życia interesował się bardzo lotnictwem. Przed 6-ciu miesiącami w tajemnicy przed ojcem, właścicielem garażu — rozpoczął naukę trudnej i ponętnej sztuki latania. Pilot, który przez cały czas był jego instruktorem, oświadczył, że jest on już bardzo dobrym pilotem i nie ma żadnych przeszkód do tego, ażeby nie mógł samodzielnie prowadzić maszyny. Przepisy francuskie nie pozwalają jednak na wydanie licencji pilota osobie, która nie ukończyła 16 lat życia. Uzdolniony młodzieniec będzie musiał poczekać jeszcze 3 lata.

Pocałunek na sekundy

Paul Michell Palmer — cenzorka w Pensylwanii wydała już dość dawno rozporządzenie że pocałunek w filmie nie może trwać dłużej niż 3 sekundy. Ku ogólnemu zdumieniu cenzorka odstąpiła od tej zasady przy cenzurowaniu jednego z filmów z Gretą Garbo. Powszechnie mówi się teraz w Ameryce, że podczas wyświetlania tego filmu w jednym z miast z Pensylwanii, zamieszkałym przez kwakrów, słynnych z surowości obyczajów, nakazanych przez przepisy religijne, kwakrzy liczyli z coraz większym zdenerwowaniem sekundy długiego pocałunku: dwadzieścia jeden, 22, 23..

Czarna kreda i białe tablice w szkołach angielskich

Angielscy uczniowie będą pisać w najbliższym czasie czarnymi kredami na białych tablicach. — Przepis ten wydany został, ponieważ instytut psychologiczny doszedł do przekonania, że czarne litery czy cyfry na białym tle nie tylko jest lepiej widać, ale także łatwiej jest zapamiętać.

Wersal w królewskiej chwale

Z okazji paryskiej międzynarodowej wystawy, przeprowadzono w historycznej siedzibie królów francuskich w Wersalu szereg prac, które wspaniałemu pałacowi przywróciły dawną świetność, przypominającą czasy monarchii absolutnej. W okresie wystawy szereg widowisk utrzymanych w stylu epoki odtworzyło okres od Henryka IV do 1789 r. Apartamenty królewskie, ogrody, rzeźby, dzieła sztuki malarskiej, dekoracja wnętrz a nawet widowiska dostosowane były do ówczesnej epoki. Wieczory wersalskie, zamienione we wspaniałą feerię świateł i ogni sztucznych były poszukiwaną atrakcją olbrzymich rzesz, zwiedzających wystawę i będą nią również w roku przyszłym, gdyż jak wiadomo, wystawa została przedłużona na r. 1938.

Samolot wypiera samochód

Ostatnie lata przyniosły wspaniały rozwój lotnictwa komunikacyjnego w Stanach Zjednoczonych Samolot coraz skuteczniej konkuruje z samochodem i koleją, nie tylko pod względem szybkości, którą od pierwszej chwili bił bezapelacyjnie, ale, co dla amerykańskiego milionera i bussinesmana posiada największe znaczenie, pod względem komfortu.

Ostatnio nowojorskie towarzystwo lotnicze zorganizowało specjalną służbę lotniczą dla wielkiej [illegible]ry amerykańskiej. W pobliżu głównego ośrodka operacyj giełdowych w Nowym Jorku — osławionej Wall Street, urządzono specjalne lotnisko, przeznaczone wyłącznie dla wielkich potentatów finansowych Ameryki, którzy każdej chwili mogą mieć do swej dyspozycji wygodny samolot komunikacyjny lub awionetkę, która zaniesie ich z jednego krańca Ameryki w drugi. Lotnisko bussinesmenów znajduje się nad wodą. W porcie lotniczym jest zawsze w pogotowiu kilka samolotów w tym również potężne, tak zwane amfibie sławnego konstruktora amerykańskiego Sikorskiego, do stosowaane zarówno do lądowania jak wodowania Samoloty te posiadają siłę 300 HP.

W ostatnim czasie zanotowano również rozwój komunikacji nocnej, transkontynentalnej. W ciągu jednej nocy mieszkaniec Nowego Jorku może znaleźć się na drugim krańcu Stanów Zjednoczonych w San Francisco. Aparaty, przeznaczone do lotów nocnych, urządzone są z najbardziej wyszukanym komfortem. Nie mówimy już o tak typowo amerykańskim urządzeniu, jak coctail bary, które znajdują się w każdym większym samolocie komunikacyjnym. Aparaty transkontynentalne posiadają ponadto umywalnie, oraz wygodne krzesła, które nocą zamienić można na łóżko. Towarzystwo lotnicze zainteresowało się również stroną kulturalną, instalując w samolotach specjalne konstruowane pianina półokrągłe, mieszczące się z łatwością w kabinie samolotu. Amerykanin podróżuje samolotem nie tylko wygodnie, ale i wytwornie.

Sława filmowa szybko mija

(s) Rok rocznie pod koniec grudnia, rozdziela Hollywood premie i medale najgłośniejszym i najmodniejszym gwiazdom. Premie otrzymują zazwyczaj najpopularniejsze gwiazdy. Stale zjawiają się nowe nazwiska, wschodzą nowe gwiazdy, podczas gdy inne poczynają blednąć albo nawet już całkiem zgasły na firmamencie sławy i popularności..

Robi się wówczas przegląd także i tych artystów, którzy byli swojego czasu pionierami filmu i byli ulubieńcami publiczności w okresie, kiedy gaże aktorskie nie wynosiły jeszcze siedmiocyfrowych liczb. Był to okres świetności filmu niemego, który docierał do najodleglejszego krańca świata, bez względu na granice i język Wtedy nie tylko nazwiska gwiazd amerykańskich, ale i niemieckich, austriackich, duńskich, francuskich itd. znane były Azjatom jak i mieszkańcom krajów cywilizowanych. Asta Nielsen, Gunar Tolndes, Maks Linder, Harry Liedtke, Ermete Zacconi i Mary Pickford — to ubóstwiani ulubieńcy międzynarodowego filmu.

CO SIĘ Z NIMI STAŁO?

Rok 1913 można uważać za rok, w którym Ameryka stworzyła pojęcie gwiazdy, głównego odtwórcy, którego się na wielką skalę propagowało i stwarzało z nim serię filmów.

W roku 1918, zaraz po skończeniu wojny światowej, gwiazdy amerykańskie, jak Mary Pickford, Mabel Narmand, Constance i Norma Talmadge, Pearl White, Billie Dove, Mary Prevost i inne, zdobyły szturmem publiczność europejską. Wszystkie te gwiazdy były typowymi pięknościami. Zazdroszczono im, kopiowano je, naśladowano nie tylko ich toalety, ale ich sposób chodzenia, poruszania i zachowywania.

Jeśli w owym czasie powiedziało się kobiecie: Pani jest tak urocza, jak Mary Pickford, albo „taka pikantna jak Mary Prevost", komplement ten każdej kobiecie sprawiał największą radość i zadośćuczynienie.

W okresie tej sławy owe gwiazdy filmowe były jeszcze rzeczywiście bardzo młode i zachwycające. Niektóre z nich przeszły do repertuaru filmu dźwiękowego i były czynne jeszcze do ostatnich lat. Przeważna zaś część wycofała się do życia prywatnego. Niektóre zadowolniły się skromną rolą dobrych żon i matek, o ile nie zabrały się do komercjalnych zawodów, które z powodzeniem uprawiały. Najdłużej ostała się i broniła swej pozycji słodka Mary Pickford. Jak wiadomo, niedawno wyszła za mąż za swojego kolegę, znacznie od siebie młodszego, Buddy Rogersa.

Mabel Normand jest teraz szanowną starszą damą i szczęśliwą babcią. Siostry Talmadge też już od lat wyszły za mąż.

Niektóre, jak rudowłosa Klara Bow i piękna Wiedenka Mia May założyły w Hollywood restauracje, które wspaniale prosperują.

Dziwna rzecz, że żadna z nich nie pokusiła się o role starszych dam, czy to w filmie czy na scenie. Widocznie nie zezwoliła na to ich próżność i duma kobieca.

A może i lepiej się tak stało, bo ilekroć wspominamy dawne gwiazdy, widzimy je zawsze promieniejące młodością i urodą.

od naszych KORESPONDENTÓW

KRONIKA TARNOWSKA

POMOC WĘGLOWA DLA BIEDNEJ LUDNOŚCI ŻYD. Komitet węglowy przy Żyd. Gminie wyznaniowej przyjmuje już zgłoszenia ubiegających się o pomoc węglową. W tym celu należy wypełnić formularz, który otrzymać można w biurze Żyd. Gminy Wyzn. codziennie od godz. 9—12 w poł. a to do dnia 10 stycznia br.

BUDŻET DODATKOWY W KAHALE. Zarząd kahalny uchwalił przedłożyć Radzie kahalnej budżet dodatkowy na pokrycie nadzwyczajnych wydatków w roku podatkowym 1937.

BRAK APARATU TELEFONICZNEGO W URZĘDZIE POCZTOWYM. Brak aparatu telefonicznego w budynku Urzędu pocztowego w Tarnowie daje się bardzo odczuwać, na co skarżą się mieszkańcy miasta.

WYDZIERŻAWIENIE ŁAŹNI. Łaźnia rytualna została wydzierżawiona na rok 1938 p. Beckowi i Halpernowi tj. dotychczasowym dzierżawcom.

Teatry i Kina

Żyd. Scena Narodowa (Bocheńska 7).
Środa, godz. 8.30 „Sąd" (koniec przedst. około godz. 11 wiecz.)

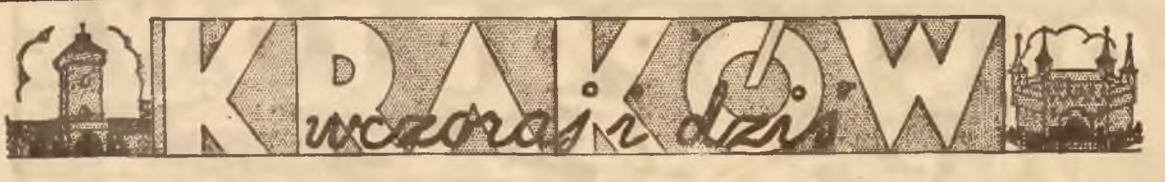
Teatr im. J. Słowackiego
Środa, godz. 8 „Gałązka rozmarynu" (koniec przedst. około 11.15 wiecz.)

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Skłamałam" (Smosarska, Bodo).
APOLLO: „Królowa Przedmieścia" (Grossówna, Żabczyński, Sielański).
ATLANTIC: „Trafalgar" (Fredie Bartholomew) i „Nieznośna dziewczyna" (Danielle Darieux).
BAGATELA: „Szesnastolatka" (film niemiecki)
PROMIEŃ: „Władczyni puszczy". Na porankach „Romeo i Julia".
STELLA: „Czarny orzeł".
SZTUKA: „Buziaczek" (Shirley Temple).
UCIECHA: „Książę i żebrak" (Erro Flynn)
WANDA: „Dziewczęta z Nowolipek" (Barszczewska, Andrzejewska, Stępowski, Karbowski).

Paul Muni przybędzie do Palestyny

Tel Awiw, 29. 12. (S) Z Paryża donoszą, że bawiący tam obecnie słynny artysta filmowy Paul Muni, w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, iż ma zamiar w najbliższym czasie wybrać się do Palestyny. Wizyta Muniego w Palestynie nastąpi prawdopodobnie jeszcze z końcem bieżącej zimy.



Przygotowania do kongresu Stronnictwa Lud. w Krakowie

W dniach 30 i 31 stycznia odbędzie się w Krakowie kongres Stronnictwa Ludowego, na który spodziewany jest przyjazd kilkuset delegatów. Obrady toczyć się będą prawdopodobnie w sali Starego Teatru. Przewodniczącym kongresu, o ile stan zdrowia na to mu pozwoli, będzie b. pos. Thugutt. W kołach politycznych oczekują z zainteresowaniem decyzji naczelnych władz Stronnictwa Ludowego w sprawie zaproszenia na kongres przedstawicieli innych partyj.

Kto wręczył broń bandycie Szwarcowi?

Przed kilku miesiącami głośnym echem odbiła się w Krakowie sprawa zabójstwa policjanta śp. Kopaczyńskiego i ciężkiego postrzelenia post. Hołdy przez znanego bandytę Szwarca. Powyższy wypadek wywołał wstrząsające wrażenie w Krakowie. Obecnie toczy się rozprawa karna pozostająca w ścisłym związku z wyżej opisanym wypadkiem. I tak na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Krakowie zasiadają Bronisława Banasiewicz, Helena Dąbrowska i Zofia Szumna, które są oskarżone o to, że ukrywały w swym mieszkaniu poszukiwanego przez władze sądowe, a zbiegłego z więzienia rzeszowskiego bandytę.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Rankiem, dnia 18 września 1937 r. dwaj posterunkowi P. P. śp. Stanisław Kopaczyński i Hołda udali się do mieszkania Dąbrowskiej Heleny, celem zatrzymania jej męża. Po wejściu policjantów okazało się, że poszukiwanego Dąbrowskiego nie ma, natomiast w mieszkaniu znajdował się jakiś mężczyzna, który podał się za Brenera, handlarza bydła, lecz nie posiadał przy sobie żadnej legitymacji. Wobec powyższego posterunkowi polecili „Brenerowi" udać się z nimi do Wydziału śledczego, przed tym jednak zrewidowali go pobieżnie i stwierdzili, że nie posiada on przy sobie broni palnej.

Następnie „Brener" przeprowadził jakąś rozmowę szeptem z Banasiewiczówną i wyszedł z posterunkowymi. W pobliżu Wydziału śledczego „Brener", jak się później okazało, bandyta Szwarc, wyjął nagle rewolwer i zastrzelił posterunkowego śp. Kopaczyńskiego, a nadto ciężko postrzelił posterunkowego Hołdę. Podczas zorganizowanego pościgu bandyta został zastrzelony.

Głośna ta sprawa pociągnęła za sobą sprawę sądową przeciwko wspomnianym na wstępie, Banasiewiczównej, Dąbrowskiej i Szumnej, które ukrywały w swym mieszkaniu zbiegłego z więzienia Szwarca, a nadto akt oskarżenia zarzuca osk. Banasiewiczównej, że ona właśnie dała do rąk Szwarca broń palną, co okazało się tak tragicznym w skutkach.

Zmienił nazwisko na sali sądowej

Epilog włamania do hurtowni tytoniowej

Przed niedawnym czasem dokonano włamania do hurtowni tytoniowej, należącej do Związku Inwalidów Wojennych w Wieliczce. W godzinach nocnych przechodzący policjant zauważył światło w hurtowni, a wówczas wezwał strażników, przy pomocy których otoczono dom i ujęto 5 osobników.

Osobnicy ci otworzyli wytrychem drzwi sklepu Anny Pindlowej, tutaj wybili dziurę w murze i tą drogą weszli do hurtowni tytoniowej, gdzie zamierzali rozpruć kasę ogniotrwałą. Przy zatrzymanych znaleziono narzędzia do rozpruwania kas, jak łom, raki, bory stalowe i wytrychy.

Zatrzymanymi okazali się Herman Felczer, Bronisław Kaczmarek, Józef Chwaj, Wawrzyniec Wątor i Julian Kornblüth, którzy w dochodzeniach przyznali się do winy. Mieli oni zamiar rozpruć kasę ogniotrwałą, w której znajdowało się 8.293 zł. oraz znaczki i weksle.

Wszyscy zasiedli dziś na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim. Na wstępie rozprawy wyszedł na jaw ciekawy moment. Okazało się, że oskarżony Bronisław Kaczmarek nazywa się w rzeczywistości Kazimierz Zwierzchowski. Podał on w dochodzeniach fałszywe nazwisko. Spowodowało to, że z Ministerstwa Sprawiedliwości nadeszło zawiadomienie, iż „Kaczmarek" nie figuruje w rejestrach karnych. Oczywiście, że obecnie zbadana będzie przed wyrokiem przeszłość Kazimierza Zwierzchowskiego.

Tajemnica skórzanej teczki

Proces poszlakowy o przemyt sacharyny

Niezwykle zagadkowo przedstawia się sprawa, którą sąd krakowski rozpatrywał ostatnio przez trzy dni, a w której wyrok zapadnie w najbliższym czasie.

Aktem oskarżenia objęty został S. F. Halpern, kupiec z Zaleszczyk, który pozostaje pod zarzutem kupna 10 kg sacharyny pochodzenia niemieckiego i przewiezienia tego transportu na teren Małopolski wschodniej.

Cała sprawa opiera się na zeznaniach funkcjonariuszy Straży Granicznej, a geneza jej jest następująca:

Zachodnio Małopolski Inspektorat Straży Granicznej w Krakowie posiadał od dłuższego czasu informacje, że na terenie Małopolski wschodniej działa zorganizowana szajka przemytników. Szajka ta dla zakonspirowania używała pośredników, jeżdżących za biletami okrężnymi, jak frachciarze i komiwojażerowie.

W związku z tym zwrócono uwagę na podróżnych, odjeżdżających z Krakowa. Pewnego dnia zauważył strażnik na dworcu kolejowym w Krakowie pewnego mężczyznę, z większą ilością bagażu, zajmującego miejsce w wagonie bezpośrednim do Kołomyi.

Strażnik udał się za tym mężczyzną — i przez drzwi przedziału zauważył, że mężczyzna ten, na jego widok rumieni się i blednie Zapytany przez strażnika o cel podróży, — mężczyzna ów rzekomo począł trząść się ze strachu. W trakcie zbadania bagażu — stwierdzono, że obok pasażera wisiała teczka, w której znaleziono 10 kg sacharyny.

Pasażer wyparł się kategorycznie, jakoby teczka z sacharyną należała do niego, twierdząc, że teczkę tę zostawił jakiś osobnik — który wyszedł z przedziału. Osobnika tego jednak nie odnaleziono.

Na rozprawie tłumaczył się oskarżony, że padł ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, a zeznania świadków złożone na Straży Granicznej dotyczące szczegółów wchodzenia ich do przedziału kolejowego są ze sobą diametralnie sprzeczne.

Ponieważ jako poszlakę jego winy podniesiono jego zdenerwowanie i pocenie się, w chwili rewizji i przytrzymania go, przeto powołano szereg osób na świadków celem stwierdzenia, że bezpośrednio przed wyjazdem leżał chory na grypę i w dniu wyjazdu czuł się jeszcze bardzo osłabiony i stąd objawy te były objawami chorobowemi.

Ze względu na to, że jako dalszą poszlakę podniesiono w procesie fakt, że po przytrzymaniu go przez Straż Graniczną i po wypuszczeniu go na wolność udał się do domu, w którym mieszka znany zawodowy przemytnik i handlarz sacharyny, powołał oskarżony szereg świadków, którzy w trakcie rozprawy stwierdzili, że w domu tym mieszkała siostra jego kolegi, z którą był zaprzyjaźniony i którą czasami odwiedzał a w chwili inwigilowania go był faktycznie u niej a nie u handlarza, którego nawet nie znał.

Dotychczas przesłuchano w sprawie tej kilkunastu świadków, z których zeznania strażników Straży Granicznej potwierdzały tezę oskarżenia, natomiast zeznania pozostałych świadków potwierdzały w zupełności obronę oskarżonego.

Rozprawa była już trzechkrotnie przerywana. Ostatnio została nadal przerwana — aż do dnia 7 stycznia, z tym, że w międzyczasie mają być przeprowadzone przesłuchania w drodze rekwizycji.

Rozprawa toczy się przed sędzią s. o. dr Soleckim, oskarżenie popiera prok. dr Robakowski, broni adw. dr Frühling.

—<>—

Prośba w języku żydowskim do P. Prezydenta R. P.

Z Sierpca donoszą: Ubogi handlarz papierosów i tytoniu, Jechiel Majer Bergson, zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą, pisaną w języku żydowskim, by Pan Prezydent, uwzględniwszy wiek i stan majątkowy petenta, wydał zarządzenie, aby mu koncesji na przyszły rok nie odebrano.

Bergson w prośbie swej powołuje się na pokrewieństwo ze Szmulem Zbytkowerem, wsławionym w czasie ratowania ofiar rzezi praskiej, od którego nazwę nosi dzielnica praska Szmulowizna.



DOBRA STENOTYPISTKA

— Chwileczkę, panie szefie, co to pan powiedział pomiędzy „Szanowny Panie" a „z poważaniem"?...

HUMOR ANGIELSKI

— Co zamierzasz robić tego lata?

— Będę pracował u mego ojca. A ty co robisz?

— Też nic.

* * *

Jakaś młoda, elegancka dama wychodzi z budki telefonicznej, umieszczonej przy jednej z ulic londyńskich. Mężczyzna, który czekał na ten moment już 20 minut, spogląda na nią ze źle ukrytym gniewem i stwierdza:

— Czy pani skończyła już swoją rozmowę telefoniczną?

Na to dama odpowiada spokojnie:

— W ogóle nie telefonowałam. Czekałam po prostu, aż deszcz przestanie padać.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

W St. Moritz — sezon zimowy w całej pełni



WARSZAWIANKA MISTRZEM WARSZAWY W HOKEJU

We wtorek wieczorem rozegrane zostały w Warszawie dwa decydujące mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu.

Warszawianka pokonała AZS 6:0 (5:0, 1:0, 0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Majkowski (2), Andrzejewski, Przedpełski, Michalski i Dolecki (po jednej).

Skra wygrała z ZASS 5:0 (1:0, 1:0, 3:0). Bramki dla Skry uzyskali Smosarscy 1 i 2 (po 2), a Nagot jedną.

Mistrzostwo okręgu warszawskiego zdobyła już Warszawianka. Dalsze mecze nie zmienią już sytuacji. Do klasy b. spada ZASS.

NIEMCY ODWOŁUJĄ MECZ HOKEJOWY Z POLSKĄ BOJĄC SIĘ KOMPROMITACJI

We wtorek Niemiecki Zw. Hokejowy telefonicznie odwołał zapowiedziany na 8 stycznia międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Niemcy w Katowicach.

O swej decyzji Niemiecki Związek Hokejowy zawiadomił prezesa Śląskiego Okr. Zw. Hokeja na Lodzie, motywując odmowę tym, że Nemcy nie dysponują w tym czasie silną drużyną, którąby mogła bez ryzyka rozegrać mecz z Polską.

Niemcy widocznie obawiają się podobnej kompromitacji, jak zajęcie przez reprezentację Berlina ostatniego miejsca na turnieju czterech miast w Katowicach.

W końcu Niemiecki Zw. Hokejowy zapewnił, że sprawa tego meczu jeszcze nie jest przesądzona i jak tylko Niemcy będą mogły zestawić najsilniejszy skład, przyjadą do Katowic w innym terminie.

PRZED MECZEM BOKSERSKIM POLSKA-WŁOCHY

Kto wejdzie w skład reprezentacji Polski?

Na mecz międzypaństwowy w boksie Polska—Italia w Warszawie kapitan związkowy P. Z. B. ustawi drużynę z następujących zawodników:

waga musza: Rotholc—Jasiński
kogucia: Koziołek—Janowczyk
piórkowa: Czortek—Pela
lekka: Woźniakiewicz—Ratajek
półśrednia: Kolczyński—Janczak
średnia: Chmielewski—Pisarski
półciężka: Szymura—Karolak
ciężka: Węgrowski—Łukowski

Ostateczny skład drużyny reprezentacyjnej ustalony zostanie w terminie późniejszym.

NAJLEPSI BOKSERZY SWIATA

Narodowa federacja bokserska Ameryki ogłosiła w tych dniach listę najlepszych bokserów świata za r. 1937. Oczywiście na pierwszym miejscu w każdej wadze figurują uznani przez Amerykę mistrzowie świata.

Stosunek sił w świecie najlepszych bokserów przedstawia się zdaniem federacji w sposób następujący:

Waga musza: 1) Benny Lynch (mistrz świata), 2) Bostock (Anglia, 3) Peter Kane (Anglia), 4 Montana (Filipiny), 5) Jimmy Warnock (Irlandia). — waga kogucia: 1) Harry Jeffra (mistrz świata), 2) Escobar (Amerya), 3) Yack (Ameryka). — waga piórkowa: 1) Armstreng (mistrz świata), 2) Sarron (Ameryka), 3) Krizmendi (Ameryka), 4) Ginger Foren (Anglia). — waga lekka: 1) Lou Ambers (mistrz świata), 2) Pedro Montanez (Kuba), 3) Davey Day (Ameryka). — waga półśrednia: Barney Rass (mistrz świata), 2) Garcia (Ameryka), 3) Blair (Ameryka). — waga średnia: 1) Steele (mistrz świata), 2) Glen (Ameryka), 3) Al Hastak (Ameryka), 4) Lou Brauillard (Ameryka), 5) Apostoli (Ameryka).

Najważniejsze imprezy łyżwiarskie

Kalendarzyk ważniejszych imprez łyżwiarskich na sezon bieżący przedstawia się następująco:

W dniach 31 grudnia, 1 i 2 stycznia, odbędą się w Zakopanem międzynarodowe zawody łyżwiarskie z udziałem czołowych zawodników polskich i łyżwiarzy niemieckich, węgierskich i austriackich.

W dniach 22 i 23 stycznia w Zakopanem rozegrane zostaną mistrzostwa Polski klasy „A" w jeździe figurowej. Mistrzostwa te organizowane są w Zakopanem ze względu na jubileusz dziesięciolecia istnienia zakopiańskiego towarzystwa łyżwiarskiego.

W dniach 1 i 2 lutego w Warszawie odbędzie się międzypaństwowy mecz Polska—Łotwa w jeździe figurowej.

W dniach 1 i 2 lutego w Toruniu mistrzostwa łyżwiarskie Polski klasy „B".

W dniach 5 i 6 lutego w Łodzi mistrzostwa Polski klasy „C".

Poza tym w dniach 3 i 4 lutego projektowane są międzynarodowe pokazy łyżwiarskie w Zakopanem.

Kucharski szuka słońca

Kazimierz Kucharski nosi się z zamiarem wyjechania na wiosnę na południe, gdzie zamierza przeprowadzić intensywny trening. Niepowodzenia u schyłku sezonu załamały naszego średniodystansowca, a szczególniej zabolała go ostatnia porażka z Gąssowskim.

Podróż na południe i pobyt na miejscu ma Kucharski pokryć z własnych zaoszczędzonych funduszów.

E. H. C. zdobywa puchar St. Moritz

Mecz finałowy o puchar St. Moritz rozegrany pomiędzy drużyną hokejową E. H. C. z St. Moritz a Berliner S. C. zakończył się zwycięstwem E. H. C. 2:0. Trzecie miejsce zajął „Queens-Club" z Londynu, bijąc Amsterdam 5:4.

Pierwszy mecz hokejowy o puchar Spenglera

W Davos rozpoczęły się doroczne zawody hokejowe o puchar Spenglera. Pierwszego dnia rozegrano dwa mecze. L. T. C. Praha rozgromiła reprezentację uniwersytetu w Cambridge 10:0 (2:0, 7:0, 1:0).

H. C. Davos wygrał z drużyną uniwersytetu Oxford 7:1 (1:0, 4:0, 2:1).

Janusz Kalbarczyk ożenił się

W tych dniach zawarty został związek małżeński pomiędzy znaną lekkoatletką Jadwigą Nowacką a mistrzem łyżwiarskim Polski w jeździe szybkiej inż. Januszem Kalbarczykiem.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.